

Życiowa wędrowka

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Eimear McBride znowu szokuje. *Pomniejsi wędrowcy* to mocna opowieść o pierwszej miłości irlandzkiej studentki. Książkę charakteryzuje znikoma ilość przecinków i... duża ilość seksu.

Fabula *Pomniejszych wędrowców* z pozoru wydaje się dość zwyczajna – bohaterka, Eily, opuszcza rodzinne miasto i udaje się na studia aktorskie do Londynu, gdzie poznaje Stephena, w którym się zakochuje. Jednak z całą pewnością jest to książka inna niż wszystkie. McBride pisze w nowatorski sposób o pierwszej, namiętnej miłości. Czytając powieść, mamy wrażenie, że jesteśmy zamknięci razem z bohaterami w pokoju i słyszymy nie tylko ich rozmowy, ale także myśli. Myśli, które stanowią nieuporządkowany komentarz do życia. McBride jest nagradzaną pisarką cenioną za nieszablonowe podejście do języka. Jej powieści są porównywane do dzieł Jamesa Joyce'a, a ona sama przyznaje, że pierwsze spotkanie z utworem pisarza było punktem zwrotnym w jej twórczości. Irlandzka bez wątplenia pisarka jest ciekawą osobowością, a jej książki intrygują i urzekają.

Być kobietą

McBride to pisarka, dla której kobiety i wszystko, co łączy się z kobiecością, stanowi przedmiot dogłębnej analizy. Nagradzana Irlandka mierzy się z utartym sposobem postrzegania kobiet przez społeczeństwo. Jej esej *Coś nie tak* to przenikliwa i obszerna polemika ze wstydem

i obrzydzeniem, z którymi nieustannie zmagają się kobiety. McBride otwarcie mówi o destrukcyjnym i całkowicie sztucznie wytworzonym poczuciu kobiet, które uważają, że posiadają jakąś wewnętrzną wadę, za którą muszą ciągle przeproszać, wstydzić się i starać się ją zrekompenzować. Kobiety znajdują się pod ciągłą presją bycia zawsze w porządku.

Bycie kobietą, której ciało doświadcza ciągłych zmian – nie tylko w ciągu życia, ale nawet w ciągu miesiąca – jest problematyczne w społeczeństwie, które żąda dopasowania się do określonych ról. McBride pokazuje jak szkodliwe jest wychowywanie dziewczynek tak, aby ignorowały wszelkie zachodzące w nich zmiany, bo nie wypada mówić o tym, że bardzo boleśnie przechodzi się miesiączkę albo że ciężko jest poradzić sobie z porodem. Irlandzka pisarka nie boi się poruszać niewygodnych tematów. Jej powieść *Pomniejsi wędrowcy* jest o kobiecie, która odkrywa siebie i mierzy się ze swoim ciałem i seksem.

Zabawa z językiem

Pomniejsi wędrowcy to książka napisana w specyficzny sposób. Potrzeba czasu, przeczytania kilku stron, aby zrozumieć sposób pisania McBride. Autorka zmusza nas do odszukania sensu w z pozoru pozbawionym większego sensu zlepku słów, które często nie są nawet oddzielone znakami interpunkcyjnymi. To nawiązanie do świata, w którym żyjemy, który bombarduje nas informacjami, kłamstwami, pustymi słowami. Powieść wymaga naszego zaangażowania i skupienia, musimy sami zdecydować o tym, co jest ważne. Lektura co prawda jest wymagająca, ale dzięki temu jest też intrygująca. Pisarka pisze zwięźle, pozostawiając czytelnikowi pewne luźne językowe, które sam musi uzupełnić. McBride bawi się językiem i zachęca czytelników do porzucenia dotychczasowego podejścia



Eimear McBride, fot. JMA Photography

do prozy. Sama pisarka w jednym z wywiadów przyznała, że na jej podejście do języka wpływ ma jej wykształcenie aktorskie, bo pozwoliło jej spojrzeć na język jako na narzędzie służące przede wszystkim do komunikacji. Dzięki swojemu wykształceniu stała się bardziej świadoma tego, jak mówią ludzie, co dzieje się w ich wnętrzach i jak uzewnętrzniać emocje.

Miłość, seks, problemy

W dynamicznej powieści McBride znajdziecie dużo miłości, przygód i zabawy. Niemniej jednak autorka porusza również ważne tematy – od śmierci rodziców po przemoc psychiczną i fizyczną. To niejedne aspekty życia bohaterów odarte z intymności – przeczytamy tu o różnych rodzajach seksu, a także o kryjących się za każdym zbliżeniem związkowych podchodach. Autorka wprost ukazuje związek jako skomplikowaną relację dwóch osób, które bardzo często mierzą się ze swoją przeszłością i trudnościami. Powieść pokazuje, jak ludzie radzą sobie z przeżyтыми traumami i próbują na nowo czerpać z życia radość. *Pomniejsi wędrowcy* nie mogą być sprowadzeni jedynie do książki o namiętnej miłości. Powieść McBride jest wyjątkowo złożona i choć głównym wątkiem jest relacja dwojga, to otrzymujemy również dogłębne przedstawienie życia młodej dziewczyny próbującej swoich sił w wielkim świecie. Książka, tak jak życie bohaterów, jest pełna wzlotów i upadków, pytań bez odpowiedzi i przemyśleń odnośnie sensu działań. McBride stworzyła coś intrygującego, dziwnego i niezaprzeczalnie pięknego – wartego czasu i głębszego zastanowienia.

» Spotkanie z Eimear McBride odbędzie się 21 sierpnia o godz. 17.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Magdalena Kicińska.

McBride otwarcie mówi o destrukcyjnym i całkowicie sztucznie wytworzonym poczuciu kobiet, które uważają, że posiadają jakąś wewnętrzną wadę, za którą muszą ciągle przeproszać, wstydzić się i starać się ją zrekompenzować. Kobiety znajdują się pod ciągłą presją bycia zawsze w porządku.

Tysiąc jeden fragmentów z życia

⇒ [Ula Rybicka](#)

Ptaki nie znają granic ani podziałów. To zdumiewające, że właśnie od opisu życia ptaków rozpoczyna się książka Columa McCanna Kreśląca relacje izraelsko-palestyńskie. Symbolizujące wolność i pokój zwierzęta zapraszają do poznania historii o tym, co istotne dla dwóch narodów.

W centrum konfliktu zawsze znajduje się zwykły człowiek. O tym opowiada *Apeirogon*, który ukazuje obie strony skłóconych narodów. Pod względem formalnym jest to finezyjna i doskonale utkana narracja, a pod względem ideowym ciekawy głos podejmujący temat konfliktu bliskowschodniego. Książka, nie bez powodu, zawojowała świat literacki – została nagrodzona National Jewish Book Award, była nominowana do Nagrody Bookera oraz znalazła się w finale Dublin Literary Award.

Izrael okiem Irlandczyka

Opis życia w Izraelu – państwie młodym, choć z ogromnym bagażem historycznym – z pewnością nie jest łatwy. Jeśli dodać do tego konflikt bliskowschodni i pisarza, który nie jest Izraelczykiem, wychodzi z tego zadanie niemal karkołomne. McCann jednak pokazuje ciekawe spojrzenie na kraj, uniwersalizując jego politykę i ukazując go z perspektywy zwykłych mieszkańców. Pisarz używa geometrycznej metafory – *apeirogon* jest kształtem o policzalnie nieskończonej liczbie boków. Także Izrael jest nieskończony w opisie.

”

Pisarz używa geometrycznej metafory – apeirogon jest kształtem o policzalnie nieskończonej liczbie boków. Także Izrael jest nieskończony w opisie.



Colum McCann, fot. Elizabeth Brown Eagle

Dwa światy, wspólna żałoba

W powieści Irlandczyka tym, co łączy zwaśnione narody, jest człowiek. McCann sięga po najmocniejsze w przekazie emocje: ból po stracie dziecka. W *Apeirogonie* poznajemy historię dwóch ojców – Izraelczyka i Palestyńczyka – którzy stracili swoje dzieci i wspólnie przeżywają żałobę. Obie córki zginęły w wyniku tragicznych wydarzeń i zaplanowanych aktów agresji – jedna jest ofiarą zamachu terrorystycznego samobójcy, druga ginie w czasie strzelaniny w szkole. Co ciekawe, powieść o ojcach i córkach jest oparta na faktach i kreśli historię prawdziwych wydarzeń. Jednak książka mocno zakorzeniona jest w stylistyce i poetyce literatury pięknej, korzystając choćby z nielinearnego sposobu opowiadania, dygresyjności czy subiektywności. *Apeirogon* łączy więc nie tylko dwa światy polityczne, lecz także literackie.

Życie banalne, ale bezpieczne

Pisarstwo McCanna nie różni się radykalnie od twórczości czołowych izraelskich prozaików często podejmujących podobne wątki. Książka Irlandczyka przypomina niekiedy prozę izraelskiego pisarza Yishaia Sarida lub tworzącego po hebrajsku pisarza palestyńskiego – Sayeda Kashuy. W *Apeirogonie* czytamy: „Nie był wierny żadnej partii. Żadnych afiliacji dla bezpieczeństwa. Mieć dom, rodzinę, święty spokój: izraelskie życie, tego pragnął. Dobrą pracę, hipotekę, bezpieczną ulicę, taką zieloną, bez walenia do drzwi, bez telefonów o północy. Jego marzenia były spektakularnie banalne. Aby najgorszym, co go spotyka, była kolejka po falafele, źle wydana reszta w sklepiku z serem, pomyłka listonosza”. O takim bezpiecznym i banalnym życiu marzy zapewne wiele osób, nie tylko na Bliskim Wschodzie. Kashua w *Drugiej osobie liczby pojedynczej* pisał podobnie: „Dzisiaj chcę być jednym z nich, chodzić tam, gdzie im wolno chodzić, śmiać się tak jak oni, pić i nie myśleć o Bogu. Chcę być taki jak oni. Wolny, rozluźniony, pełen marzeń. Chcę myśleć o miłości. (...) Chcę mieć wrażenie, że do nich przynależę, bez poczucia winy

i przeświadczenia, że jestem nieojalny. I właściwie wobec kogo byłem nieojalny?”.

Współczesne krucjaty

Nagradzana książka jest, w najbardziej ogólnym sensie, protestem przeciwko politycznemu radykalizmowi. To przeciwieństwo rąk fundamentalistów giną młode i niewinne bohaterki powieści. Na Bliskim Wschodzie jest to problem szczególnie powszechny i szczególnie groźny. Z rąk zamachowca, niezależnie z którego narodu, można zginąć w biały dzień. Temu tematowi książkę poświęcił nieodżałowany Amos Oz, jeden z najbardziej zaangażowanych literackich aktywistów na rzecz pokoju i rozwiązania dwupaństwowego w Izraelu. W tomie esejów *Do fanatyków. Trzy refleksje* pisał o tym, jak groźne są nierozumne przekonania, które prowadzą do ekstremizmu i potrzeby dominacji. Ta z kolei wiedzie do walki na śmierć i życie, a także chęci prowadzenia współczesnych krucjat. Problem ten zgłębiał także Sándor Márai, który w *Księżdzie ziół* przekonywał: „Zawsze i wszędzie, na wszelki sposób i przy każdej okazji należy walczyć z fanatyzmem. (...) Walczyć z fanatyzmem trzeba cierpliwością, objaśnieniem, rozumem. Konsekwentną pedagogiką. Także współczuciem. Współczuj fanatykowi”.

Baśń z Bliskiego Wschodu

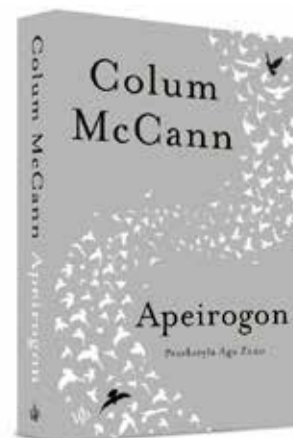
Achronologiczny sposób opowieści McCanna składa się z symbolicznej liczby tysiąca jeden fragmentów. Także sposób pisania numerycznie ostatniego – choć umieszczonego w połowie książki – fragmentu czerpie z baśni. Dlaczego autor zdecydował się na taki zabieg? Co jest baśniowego w historii o bratobójczym konflikcie? Zaczynający się od słów fragment „Dawno temu i nie tak dawno nie tak daleko stąd” ma w sobie katarską moc – ukazuje, że opisana historia zamordowanych dziewczynek jest uniwersalna i może dotyczyć każdej innej historii i każdej innej śmierci w każdym innym kraju. A nas, świadków, pozostawi w takiej samej bezradności i ciszy.

» [Spotkanie z Columem McCannem odbędzie się 20 sierpnia o godz. 19.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Aleksander Hudzik.](#)

”

Historia wiecznie przyspiesza, ale prędzej czy później każda siła natrafia na zakręt; ten zakręt zaś jest zdarzeniem, które należy opowiedzieć.

Colum McCann, *Apeirogon*



Różne odcienie Kobiecości

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Czy Kobiecość można zdefiniować? Jeśli tak, to co jest jej istotą? I najważniejsze: czy łatwo jest być kobietą? Zawiedzione nadzieje, macierzyństwo, nierówności społeczne, aborcja, poronienie – z tym wszystkim mierzą się bohaterki książki Intymności.

Intymności to zbiór opowiadań nagrodzonej pisarki Lucy Caldwell, która jest jedną z najbardziej znanych współczesnych pisarek irlandzkich i dramatopisarką, a także laureatką między innymi BBC National Short Story Award, Rooney Prize for Irish Literature i George Devine Award. W 2018 roku została wybrana na Członka Królewskiego Towarzystwa Literackiego (Fellow of the Royal Society of Literature).

Jej książka *Intymności* to ukłon w stronę Kobiet. Tytuł idealnie oddaje charakter książki, która porusza tematy bardzo delikatne, wręcz intymne. W oczach Caldwell kobiety są szczerze, prawdziwe i otwarcie mówią o tym wszystkim, z czym mierzą się kobiety bez względu na kraj pochodzenia, zawód czy pozycję społeczną. Mogłoby się wydawać, że skoro książka traktuje o rzeczach poruszanych już wiele razy, to raczej nie odkryjemy w niej nic nowego. Jest to jednak zgubne przekonanie, bo Caldwell pokazuje nam zupełnie nową perspektywę. I choć jest to książka na wskroś kobieca, to przeczytać powinien ją każdy – bo każdy znajdzie w niej coś dla siebie.

Blaski i cienie

Caldwell pisze o kobietach na różnych etapach życia. W *Intymnościach* znajdujemy młode kobiety ze złamanym sercem, matki, zagubione dziewczyny z moralnymi rozterkami, a także kobiety tęskniące i cierpiące. Caldwell pisze dużo o macierzyństwie, ukazując jego różne oblicza. Widzimy kobiety, które odkąd zostały matkami cały czas żyją z duszą na ramieniu, bo odpowiadają już nie tylko za siebie. Kobiety, które boją się, że nie są wystarczająco dobrymi matkami, które są przemęczone i nie mają pojęcia, jak dobrze wychować dzieci. Ale widzimy też matki do szaleństwa zakochane w swoich maleństwach, spetnione i szczęśliwe. Caldwell stara się uchwycić intensywne, ale zawsze niepełne doświadczenie matczynej miłości. Poznajemy młode dziewczyny, które nie wiedzą, czy wartości przez nie wyznawane są naprawdę ich, czy zostały im po prostu narzucone. Zagłębiamy się w odczucia matki i żony, która dowiadyuje się, że jest chora. Książka Caldwell to kalejdoskop kobiecych przeżyć. W każdym opowiadaniu mierzymy się z historią, która daje do myślenia. Czytając *Intymności*, razem z opisywanymi kobietami zastanawiamy się, jak to możliwe, że czas tak szybko płynie, wszystko się zmienia i nikt nie pyta, czy jesteśmy gotowi na kolejny etap.

Niesprawiedliwości

Caldwell pokazuje też to, z jak wieloma przeróżnymi problemami mierzą się kobiety. Często są to problemy wynikające z utrwalanego sposobu myślenia odnośnie

tego, co może, a czego nie może kobieta. Bohaterki widzą diametralną różnicę w etykietkach nadawanych kobietom i mężczyznom zachowującym się w ten sam sposób – kobieta zachowuje się „haniebnie”, a mężczyzna jest „charyzmatyczny”. Doroste kobiety opisane przez Caldwell analizują życie innych kobiet, które kiedyś były im przedstawiane jako wzór do naśladowania albo, wręcz przeciwnie, jako czarne charaktery godne potępienia. Bohaterki odkrywają, że tak naprawdę wiele opinii, które uważały za słuszne, wcale nie było ich opiniami, lecz wytworami powszechnie przyjętych i akceptowanych zasad, uprzedzeń, które bardzo często były szkodliwe i ograniczające dla kobiet.

Kobiety w *Intymnościach* są często rozdarte między poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, jak wpasować się w oczekiwania współczesnego społeczeństwa, w którym ich głosy nie zawsze są słyszane, a tym, czego naprawdę potrzebują. Autorka uświadamia też czytelnikom, z jak wieloma problemami kobiety są tak naprawdę pozostawione same sobie. Czytamy o młodej bohaterce, która – chcąc pozbyć się niechcianej ciąży – kupuje tabletki przez internet, wiedząc, że zagrażają jej życiu. Robi to jednak z przymusu, z obawy i po kryjomu, bo żyje w kraju, gdzie nie ma dostępu do legalnej aborcji. Dowiadujemy się również o ogromnym cierpieniu i rozpacz, których doświadcza inna kobieta, która straciła dziecko. Caldwell uzmysławia nam, jak wiele kobiet jest zmuszonych uporać się z bolesnymi doświadczeniami w samotności.

Hołd

Dzieło irlandzkiej pisarki można odczytać jako pewnego rodzaju hołd dla kobiecości. Każda z opisanych w książce historii porusza jej inny aspekt, przedstawia inny punkt widzenia. *Intymności* to książka, obok której nie można przejść obojętnie. Zwłaszcza obecnie, gdy tysiące kobiet na całym świecie wciąż musi walczyć o swoje prawa. Historie przedstawione w książce oferują wnikliwe, a zarazem subtelne spojrzenie na złamane serce, macierzyństwo i cierpienie. Ponadto *Intymności* ukazują cechę wspólną dla wszystkich bohaterek – nadzieję. Kobiety opisane przez irlandzką autorkę są silne i pełne nadziei, nawet gdy znajdują się na życiowym zakręcie. Pisanie o kobiecych doświadczeniach jest trudne, ale sposób, w jaki robi to Caldwell – niedopowiedzenia, niekompletne historie, sprytnie zwroty akcji – nadaje uroku opowieści i zachęca do ciągłego wyobrażania sobie nowych historii kobiet. Caldwell zmusza nas do refleksji, swoimi opowiadaniem chce wszystkim pokazać, jak wiele twarzy ma kobiecość i jak ważne jest, żebyśmy – zamiast oceniać – spróbowali zrozumieć, współodczuwać, bo w życiu nie ma sytuacji czarno-białych.

» [Spotkanie z Lucy Caldwell odbędzie się 20 sierpnia o godz. 17.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska.](#)

” *Kobiety w Intymnościach są często rozdarte między poszukiwaniem odpowiedzi na pytanie, jak wpasować się w oczekiwania współczesnego społeczeństwa, w którym ich głosy nie zawsze są słyszane, a tym, czego naprawdę potrzebują.*



Lucy Caldwell, fot. Tom Routh

Wojenne losy Czechów

⇒ [Dominika Prais](#)

Za cenę podporządkowania się Hitlerowi Czesi przetrwali wojnę, nie doświadczając aktów masowego terroru. Ich losy pod niemiecką okupacją wzięt pod lupę wybitny historyk Piotr M. Majewski w książce *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw 1939–1945*.

15 marca 1939 roku Wehrmacht wkracza na terytorium Czechosłowacji i zajmuje Pragę. Następnego dnia na obszarze, który na mocy układu monachijskiego z września 1938 roku nie został włączony do Rzeszy, powstaje Protektorat Czech i Moraw. To jednostka administracyjna z niezależną gospodarką, kulturą i oświatą oraz własnym rządem, w rzeczywistości rządzona jednak przez niemieckie władze. Jej utworzenie odbywa się bez oporu i rozlewu krwi, bo ówczesny prezydent Emil Hácha w nocy z 14 na 15 marca dobrowolnie, choć pod groźbą zbombardowania Pragi, oddaje swoje państwo „pod opiekę” Niemiec.

Czechy piórem historyka

To właśnie polityczno-społeczne dzieje powołanego przez Hitlera protektoratu są tematem najnowszej książki Piotra M. Majewskiego *Niech sobie nie myślą, że jesteśmy kolaborantami. Protektorat Czech i Moraw 1939–1945*. Autor jest uznanym specjalistą od historii Czech, Czechosłowacji oraz czesko-niemieckich stosunków w XIX i XX wieku. Jako pierwszy w polskiej literaturze historycznej tak drobiazgowo, w szerokim kontekście i z dokumentalno-reporterskim zacięciem analizuje wojenne losy naszych zachodnich sąsiadów. Ich pogłębioną historię przybliży polskiemu czytelnikowi już po raz kolejny. W 2001 roku ukazało się jego studium *Edvard Beneš i kwestia niemiecka w Czechach*. Obszerłą publikację o Protektoracie Czech i Moraw można zaś czytać jako kontynuację wydanego w 2016 roku opracowania *Zmarnowana szansa? Możliwości obrony Czechosłowacji jesienią 1938 roku*.

Losy protektoratu

Pomimo że kłamra czasowa ostatniej książki obejmuje lata 1939–1945, Piotr M. Majewski nawiązuje również do konferencji w Monachium z 1938 roku, objaśniając kontekst zajęcia Czechosłowacji przez III Rzeszę. Następnie rok po roku omawia kluczowe wydarzenia z dziejów protektoratu. Czytamy tu m.in. o zaangażowaniu ruchu oporu, działalności czechosłowackiego rządu na emigracji, przejawach antysemityzmu czy nastrojach czeskiego społeczeństwa wobec działań rządu. Przede wszystkim zaglądamy jednak za kulisy sceny politycznej, aby zobaczyć usilne – i z czasem coraz mniej udane – próby osiągnięcia kompromisu między patriotyzmem a współpracą z Niemcami.

Stanowi to trzon opowieści, czego zapowiedź przynosi pojawiający się w tytule książki cytat. Opisuje się go premierowi Aloisowi Eliášowi, choć – jak podkreśla Piotr M. Majewski w postowiu – w takiej formie najprawdopodobniej nigdy nie został wypowiedziany. Pojęcie kolaboracji weszło bowiem do języka dopiero

po 1945 roku. Autor decyduje się jednak na jego użycie, gdyż jego zdaniem trafnie oddaje dylematy Czechów pod niemieckim protektoratem.

Kolaboranci?

W książce Majewskiego kolaboracja przyjmuje twarze wojskowych, dziennikarzy i aktorek dumnie prezentujących się u boku Niemców. Przede wszystkim ma jednak oblicze polityków. Historyk najwnikliwiej przygląda się ich postawie, przekonując na ich przykładzie, jak nieostra granica dzieli współpracę z wrogiem dla dobra narodu (i przy jego aprobacie) od kolaboracji. Historia pokazuje, że akceptowane społecznie decyzje – wraz ze zmieniającą się sytuacją polityczną i nastrojami panującymi wśród obywateli – szybko mogą spotkać się z ostrą krytyką. Zróżnicowane motywacje i moralne dylematy kolaborantów skłaniają zaś, by rozpatrywać pojedyncze przypadki indywidualnie, powstrzymując się od ferowania nazbyt pochopnych sądów.

Na kartach historii w niechlubny sposób zapisuje się na przykład czeski wojskowy i publicysta Emanuel Moravec, który dla pieniędzy i podniesienia społecznej pozycji decyduje się służyć okupantom. Obok niego mamy też jednak mniej oczywistą postać działającego na dwa fronty premiera Aloisa Eliáša. Jawnie kolaborując z Niemcami, skrycie wspiera skierowany przeciwko nim ruch oporu. Wreszcie nie sposób pominąć samego prezydenta Emila Háchy, wyśmiewanego przez Polaków w dowcipnej rymowance: „Hitler Háchę wzięt pod pachę, a ten Hácha z tej uciechy podarował Niemcom Czechy”. Jego wiernopoddańczą postawę wobec Niemiec początkowo rozgrzesza chęć ratowania narodu. Niestety z czasem zbyt daleko posuwa się w swojej misji obronnej.

Inna historia

Kolaboracyjna działalność czeskiego rządu, ale też – zdaje się – skrywana doza uznania Hitlera dla Czechów, zadecydowały o tym, że wojenne losy tego narodu potoczyły się mniej tragicznie niż w Polsce. „Pobiją, postrzelają, wymęczą, dadzą nam jeszcze wiele razy po twarzy, ale czym to jest wobec tego, co już wycierpieli Polacy, Serbowie, a dziś cierpią Rosjanie!” – zapisał na kartach dziennika Jan Slavík, którego słowa przytacza w książce Majewski. Być może właśnie ta różnica doświadczeń sprawia, że dzieje zachodnich sąsiadów w czasie II wojny światowej wydają się z polskiej perspektywy tak interesujące.

Majewski przedstawia składające się na nie wydarzenia i losy ich uczestników z budzącą podziw skrupulatnością. Jego praca nie przypomina jednak podręcznika do historii. Fakty, daty i najważniejsze zdarzenia autor przepłata ciekawostkami, ubierając całość w historię, którą czyta się jak wciągającą powieść. Dzięki temu tworzy zajmującą, przystępnie napisaną pozycję zarówno dla specjalistów, jak i każdego miłośnika minionych dziejów.

» [Spotkanie z Piotrem M. Majewskim odbędzie się 21 sierpnia o godz. 14.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi je Bernadetta Darska.](#)



Piotr M. Majewski, fot. Jakub Szafranski (Krytyka Polityczna)

» **Kolaboracyjna działalność czeskiego rządu, ale też – zdaje się – skrywana doza uznania Hitlera dla Czechów, zadecydowały o tym, że wojenne losy tego narodu potoczyły się mniej tragicznie niż w Polsce.**



W poprzek

⇒ [Filip Fierek](#)

Katarzyna Surmiak-Domańska idzie w poprzek obowiązujących narracji. Pieczętowanie odtwarza wołyńskie i wschodniogalicyjskie realia społeczne przed wojną i w jej trakcie. Stara się także – i to z dobrym skutkiem – niuansować obraz polsko-ukraińskich relacji, coraz bardziej upraszczany w dyskursie polskiej prawicy.

Opowieść o przedstawicielach dwóch narodów i dwóch wier, którzy mimo wojny, mimo nabrzmiewających resentmentów i zaostrzającej się propagandy ze strony Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, starają się ze sobą w ramach sąsiedzkiej solidarności współpracować, jest chyba najlepszą ilustracją zaprezentowanego w *Czystce* reporterskiego warsztatu Surmiak-Domańskiej. W historycznym studium czystki w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, będącej jednocześnie przenikliwą historią rodzinną, próżno szukać zero-jedynkowych rozstrzygnięć.

Komplikować, nie upraszczać

Dwie podlwowskie wsie. Dwie polsko-ukraińskie do niedawna osady, do niedawna też podzielone tylko geograficznie płynącą między nimi Stawczanką. Jak dotąd więcej je łączyło, niż różniło: ci z Miłoszowic mieli rodzinę w Siemianówce, ci z Siemianówki byli spokrewnieni i spowinowaceni z tymi w Miłoszowicach. W połowie wojny, w obliczu grasujących coraz intensywniej ukraińskich band, Ukraińcy z Siemianówki w porozumieniu z polskimi sąsiadami z Miłoszowic zajmują ich domy,

» **W historycznym studium czystki w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, będącej jednocześnie przenikliwą historią rodzinną, próżno szukać zero-jedynkowych rozstrzygnięć.**

ci ostatni zaś zasiedlają opuszczone przez Ukraińców gospodarstwa w Siemianówce. Instaluje się tam oddział Wehrmachtu, który staje się gwarantem bezpieczeństwa Polaków obawiających się ataku ze strony banderowców. Wydaje się, że dzięki tej ponadnarodowej i ponadwyznaniowej współpracy zagrożenie zostaje zażegnane. Coś jednak pęka w nocy z 23 na 24 lipca 1944 roku, Kiedy to Polacy z Miłoszowic przypuszczają atak na Ukraińców z Siemianówki.

Od mikro- do makrohistorii

Reporterski imperatyw komplikowania opowieści ujawnia się też w innych opisanych w *Czystce* mikrohistoriach (na przykład niejakiego Pyłtypa z Dębianki, niby to upowca, ale nadzwyczaj łagodnie obchodzącego się przodkami autorki, być może dlatego, że miał za żonę, co skrzętnie ukrywał, adoptowaną przez Ukraińców Polkę), a ponadto w próbach syntetycznego odtworzenia relacji polsko-ukraińskich na przestrzeni ostatnich wieków. Surmiak-Domańska nie szczędzi wprawdzie czytelnikom brutalnych opisów mordów dokonywanych w 1943 i 1944 roku na Polakach przez banderowców, ale prezentuje też szeroki kontekst historyczny ukazujący (post)kolonialne zaszczości i oparte na przemocy stosunki władzy między polskimi panami a ukraińskimi chłopami. W rozdziale poświęconym biografii Stepana Banderi reporterka przywołuje choćby uwagę Jana Sowy z jego znakomitego studium *Fantomowe ciało Króla*: „Kresy były polskie w dokładnie takim sensie, w jakim Indie brytyjskie”.

Rodzinne traumy

Nie ma więc u Surmiak-Domańskiej naiwności i uproszczeń właściwych uprawianej dziś przez różne ośrodki władzy polityce pamięci. Co więcej, oprócz dobrego upowca i przyzwoitego Niemca jest w tej książce także ofiara wołyńskiej czystki, której życia nie da się opisać – a w każdym razie autorka od tego stanowczo stroni – w jednoznacznie martyrologicznej konwencji. Chodzi o ojca reporterki, Bronisława, który urodził się w latach 30., był świadkiem wojennej przemocy, a potem tę ranę niósł dalej przez życie. Być może dlatego krzywdził potem swoją córkę, bijąc ją na przykład pasem albo wyciągając w nocy z łóżka i sprawdzając, czy zapamiętała, co należało, z lekcji historii czy geografii. Surmiak-Domańska, korzystając z psychoanalitycznej teorii, że leczy już sama opowieść, dokonuje w *Czystce* bezkompromisowego rozliczenia z przeszłością własnej rodziny. Co jednak najistotniejsze, wychodząc od tego, co partykularne i jednostkowe, w rzeczywistości stawia czoło całej polskiej i ukraińskiej przeszłości, skomplikowanej rzeczywistości społecznej i długiemu cieniowi wojny.

» [Spotkanie z Katarzyną Surmiak-Domańską odbędzie się 20 sierpnia o godz. 18.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi je Justyna Sobolewska.](#)

Igrzyska. Istotny jest udział

⇒ [Julia Kapata](#)

Kiedy w 1894 roku francuski arystokrata Pierre de Coubertin ogłosił w Paryżu pomysł wskrzeszenia igrzysk olimpijskich, Polska teoretycznie nie istniała. Jej późniejsza droga na olimpijskie stadiony była często kręta i wyboista. Te zawirowania, zapomniane i fascynujące fakty oraz historie olimpijczyków budują świat w książce Daniela Lisa *Stulecie przeszłość. Polacy na Igrzyskach*.

Szybciej, wyżej, mocniej

„Wznoszę więc Kielich za ideę olimpijską, która na kształt promienia przepotężnego słońca przedała się przez mgły wieków i wraca, by blask radosnej nadziei rzucić na próg dwudziestego wieku” – tymi słowami Pierre de Coubertin przypieczętował swoje przemówienie w Paryżu. Nikt nie spodziewał się, że w przyszłości to piękne święto sportu stanie się m.in. miejscem manifestacji siły hitleryzmu, areną politycznej gry między Wschodem a Zachodem czy terenem działań terrorystów z organizacji Czarny Wrzesień. To właśnie te opowieści, z mistrzowską docieklivością i dbałością o szczegóły, przedstawia czytelnikom Lis. W jego reportażu poznamy na przykład historię jeźdźca Adama Królikiewicza i jego ukochanego Konia, Marii Kwasińskiej i jej słynnej rozmowy z Hitlerem czy polskiego Żyda Jaakowa Springera zamordowanego w Monachium. Kompleksowość tych historii pozwala spojrzeć na igrzyska z zupełnie innej strony. Bogactwo źródeł i świadectw jest imponujące, wkomponowane tak, że *Stulecie przeszłość* zyskuje lekkość powieści, w której fragment raptownie

Daniel Lis, fot. z archiwum autora



urywa się, akcja przenosi nas w czasie, lawirując i budując obraz tamtych dni i tamtych emocji. To właśnie emocje są najważniejsze. Nie znajdziemy szczegółowych raportów i liczb dotyczących polskiej reprezentacji (choć faktów nie brakuje), ale opowieści o pasji, zaangażowaniu i nadziei. „Być witany przez stutysięczny tłum w nastroju podniosłym, uroczystym – są to przeżycia sportowca, trudne do opisania, godne zazdrości, przeżycia, których nigdy nie zapomnę” – wspomina Fritz Scherfke, piłkarz polskiej reprezentacji.

Sport to nie przyszywanie guzików

Stulecie przeszłości to również historia Polski, na początku tej biednej, gdy olimpijczy jeźdźcy sami musieli podkładać swoje konie i spać w spartańskich warunkach z dala od wioski olimpijskiej. Jest to też przypomnienie historii o tym, jak Polski Komitet Olimpijski używał sportowców jako narzędzia propagandy na Górnym Śląsku, próbując walczyć z Niemcami, którzy usiłowali przekonać robotników, że Polacy nie mają żadnych sukcesów w sporcie. Autor wyraźnie skupił się na najbardziej pamiętnych igryskach, biorąc pod lupę: Paryż 1924, Berlin 1936 czy krwawe igryzyska w Monachium w 1972 roku.

Lis obszernie pokazał również polityczny wymiar igryzysk i naiwność świata sportowego wobec oczywistych zagrożeń. Na olimpiadzie w Berlinie, gdzie polską reprezentację powitała grająca Mazurka Dąbrowskiego orkiestra Wehrmachtu, a na ceremonii otwarcia Adolf Hitler otrzymał zieloną gałązkę oliwną – symbol pokoju – wszyscy ulegli rozmachowi i magii tego wydarzenia. Jak zauważa autor, „sport podporządkowany jest instytucjom państwa, działacze sportowi związani są z władzą i wojskiem, więc sportowcy mają pośrednio realizować interes państwa polskiego. Nikt nie będzie narażał relacji z Niemcami z powodu antysemityzmu partii rządzącej”. Z tej książki istotnie wylewają się krew, pot i łzy, jak doskonale podsumowuje to cytowana w książce relacja Daniela Passenta z Monachium: „Na tym polega sport, że kiedy się gra, to nic innego się nie liczy. Gdyby było inaczej, sport byłby przyszywaniem guzików, czynnością, jak każda inna, a nie pasją i narkotykiem”.

» [Spotkanie z Danielem Lisem odbędzie się 20 sierpnia o godz. 14.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi je Dorota Karaś.](#)

”

Lis obszernie pokazał również polityczny wymiar igryzysk i naiwność świata sportowego wobec oczywistych zagrożeń.

Najważniejsze są korzenie

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

„Zabierzemy wam nazwiska, zabierzemy wam ciała, zabierzemy wam godność” – Złatko Enew napisał powieść o systemowej przemocy. Do czytania ku przestrodze.

Requiem dla nikogo wykracza poza ramy powieści historycznej. Dramatyczne wydarzenia z nieodległej przeszłości Półwyspu Bałkańskiego – podane z niemal Kronikarską rzetelnością – Enew dopełnił emocjonalnością narracji. To nadało jej wymowę uniwersalną.

Obcy we własnym domu

Bułgaria, druga połowa lat 80. i polityka przymusowej bułgaryzacji etnicznych Turków. Początek operacji miał miejsce w latach 1984–1985 i koncentrował się na przymusowej zmianie tureckich imion i nazwisk na słowiańskie. Proces zakończono w 1989 roku. Jak podaje bułgarskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, od czerwca do września tamtego roku Bułgarię opuściło blisko trzysta siedemdziesiąt tysięcy osób.

Exodus nie oznaczał jednak kresu piętna ofiar. Komunistyczny aparat Bułgarii zniszczył ich dokumenty z tureckimi nazwiskami, zlikwidował akty własności i dokumentację medyczną. W nowych papierach pomijano więzi rodzinne. Taką systemową przemoc odzierano z tożsamości w dwójnasób. Sprawiała, że Turcy, mieszkający w Bułgarii nierazdko od pokoleń, nigdzie nie czuli się u siebie – stygmatyzowano ich także po powrocie do etnicznej ojczyzny. Systemowe wykorzenienie powodowało również konsekwencje prawne, m.in. problemy związane z dochodzeniem praw majątkowych i spadkowych. Przemoc wobec mniejszości, ta przemilczana karta bułgarskiej historii, nieobecna w literaturze pięknej, stanowi społeczno-polityczne tło opowieści Enewa.

Bałkańska groza

Requiem można czytać jako fabularyzowany esej o ideologii, przejawach i skutkach etnicznego szowinizmu. Bułgarski pisarz od lat mieszkający w Berlinie oddał atmosferę grozy i wyobcowania ofiar reżimu, kreśląc życiorysy bohaterów z krwi i kości. Weźmy chociażby fakt nadawania bohaterom imion – zarówno katom (Angeł, Nikoła, Głowacz), jak i ofiarom (Maria, Zeyner, Remzie, Stanko). Takі zabieg nie pozwala dystansować się wobec wstrząsającej historii, ale pokazuje też, że zarówno zło, jak i dobro nie są bezosobowe. Enew jest doskonałym portrecistą. W krótkich rozdziałach skupia soczewkę na mikroświecie jednego z bohaterów, wwierca się w jego umysł, każąc czytelnikowi zrobić to samo.

Szczególną estymą pisarz otoczył postaci kobiece, bo *Requiem dla nikogo* to także opowieść o bałkańskim patriarchacie. Zaskakujące zakończenie, w którym Złatko oddaje głos jednej z bohatererek, pięknie doświadczoną przez los Marii, to symboliczne zwrócenie podeptanej godności kobiecie poniżanej, gwałconej, stanowiącej przedmiot handlu. Pisarz z chirurgiczną precyzją obrazuje morze cierpienia i nieliczne przejawy współczucia

”

Requiem można czytać jako fabularyzowany esej o ideologii, przejawach i skutkach etnicznego szowinizmu.

i miłości, której w tych nieludzkich warunkach nie sposób doświadczyć. „Najważniejsze są korzenie” – powtarzają jak mantrę powieściowi oprawcy. W imię nacjonalizmu i opacznie rozumianego patriotyzmu gotowi są podjąć najbardziej radykalne środki.

Nie tylko plaże, rakija i śpiew

Mimo emocjonalnego ciężaru *Requiem* czyta się tak dobrze, że z uwagi na podejmowaną tematykę wyznanie to zdaje się nieestosowne. Proszę wziąć tę uwagę jako wyraz podziwu dla umiejętności autora, który w powieści kompletnej zdołał podźwignąć tak trudną i wrażliwą materię. Napisać rzecz o bestialstwie totalitarnego reżimu, której nie czyta się dla przyjemności, ale z przyjemnością, musiało być wyzwaniem. Lekturę polecam także ku przestrodze, zwłaszcza że w kontekście toczącej się za ścianą wojny powieść Enewa pozostaje boleśnie aktualna. W tytule książki pobrzmiewa beznadzieja, jednak możemy ją czytać również jako niezbywalną potrzebę odrębności i samostanowienia.

Powieść nie pozostawia także wątpliwości, że bułgarska proza, w Polsce niemal nieznaną, zasługuje na bliższe poznanie. Obok wspaniałego Georgija Gospodinowa czytamy także Enewa, którego książka została zakwalifikowana do tegorocznej edycji Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus. Nagroda ta byłaby wyróżnieniem absolutnie zasłużonym.

» [Spotkanie ze Złatką Enewem odbędzie się 21 sierpnia o godz. 18.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi je Aleksander Hudzik.](#)

Złatko Enew, fot.z archiwum autora



Literatura, która każe współczuć

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Deniz Ohde w debiucie literackim obnaża zinstytucjonalizowany rasizm oraz trud wychodzenia z narzuconej klasy społecznej. Czytając W sztucznym świetle czujemy się źle – to książka, która każe przemyśleć nasze zachowania.

Obecność niemieckiej pisarki na Literackim Sopocie nie jest przypadkowa. To zapowiedź przyszłorocznej edycji festiwalu, która będzie poświęcona literaturze z Niemiec.

Wiecznie żywe stereotypy

Powieść *W sztucznym świetle* to historia o walce i poszukiwaniu własnej drogi w podzielonym i uprzedzonym społeczeństwie. Narratorka jest potomkinią imigrantki – Turczynki – przez co często spotyka się ze stereotypami na temat swojego wyglądu, klasy społecznej i wychowania. Ma wiele wspólnego z autorką, kobietą z klasy robotniczej, dzieckiem migrantów, której mimo wszystko udaje się zdobyć wyższe wykształcenie.

Zmagania i przeciwności

Fabula utworu rozpoczyna się od powrotu narratorki w rodzinne strony na ślub dwóch przyjaciółek z dzieciństwa. Miasto wydaje się ponure i zdominowane przez zakłady przemysłowe. Podczas pobytu narratorka zastanawia się nad swoim życiem, zwłaszcza nad historią odebranej edukacji. W jednym z wywiadów Ohde przyznała, że najważniejsze w pisaniu powieści było pokazanie historii edukacyjnego sukcesu, który tak naprawdę przynosi wiele cierpienia i wyrzeczeń: „Nie jest to opowieść o triumfie, w której na końcu wyłania się zwycięzca, to raczej historia o tym, jak zmagania i przeciwności odbijają się we wnętrzu człowieka”.

Ułuda tolerancji

Bardzo ważne w powieści jest również tło wydarzeń – Niemcy przełomu wieku, w których co chwilę odradzają się kolejne ruchy neonazistowskie. W ówczesnym skostniałym systemie edukacji nie było miejsca na inność. Jednak *W sztucznym świetle* Ohde nie pokazuje wyłącznie rasizmu poszczególnych ugrupowań – to przede wszystkim historia o często nieuświadomionych aktach niechęci do innego. Opisując w powieści wiele prozaicznych sytuacji o podłożu rasistowskim, Ohde uświadamia czytelnikom złudność przekonania, że jesteśmy tolerancyjni. W wielu krajach rasizm był wpajany od dziecka, instytucjonalnie, z czego wciąż nie zdajemy sobie sprawy. *W sztucznym świetle* to powieść zaangażowana. Czytając ją, czujemy się źle, współczujemy, analizujemy swoje zachowania i dostrzegamy powszechną hipokryzję. Z tego właśnie powodu jest to powieść potrzebna dziś wszystkim – niezależnie od kraju pochodzenia.

» [Spotkanie z Deniz Ohde odbędzie się 21 sierpnia o godz. 19.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzą je Natalia Szostak i Justyna Suhecka.](#)

Być córką bogini poezji

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Irytowała ją ciężowa sukienka i koleżanki, które wypytywały o to, co ją boli. Bała się, że ciąża zmieni to, kim jest. Jednocześnie bardzo chciała zobaczyć nowego człowieka, którego nosiła pod sercem. „Poród nie jest tylko fizyczny. Dziecko rodzi się jeszcze dłużej, psychicznie, latami” – stwierdziła Manuela Gretkowska i nie ma lepszych słów, aby opisać narodziny Agnieszki Osieckiej jako matki.

Osiecka – autorka wierszy, piosenek i dramatów teatralnych, ale także matka. Choć zdaje się, że to właśnie ta ostatnia rola przyszła jej z największą trudnością. Zapiski i listy z tamtego okresu nie pokazują słodkiego macierzyństwa. Wręcz przeciwnie – kiedy pojawia się temat ciąży, to z reguły w kontekście narzekania, na przykład na sukienkę, która jej się nie podoba. „Najgorsze koleżanki. Odkąd jesteś w ciąży, rozmawiają z tobą jak ze zwierzęciem. Żadna nie pyta, nad czym pracujesz, tylko co cię boli, gdzie cię swędzi. Albo dorzuci, że masz opuszczenie tydek (autentycznie!)” – pisała artystka w dzienniku.

”
Dopiero kiedy w lutym 1973 roku Osiecka trafiła na porodówkę, to w jej rozmyślaniach – skrętnie notowanych w niebieskim kalendarzyku – częściej pojawiał się, zapewne zupełnie naturalnie, temat macierzyństwa. Przywołała tam postać Matki Boskiej, która dla niej „od początku jest przede wszystkim dziewczyną od porodu”: „Jeszcze kiedy byłam małą, to w całej tej historii największe na mnie robiło wrażenie, że ona nie ma domu ani szpitala, tylko długó, długo nic, a potem tylko stajnię”. Osieckiej też było wszystko jedno, gdzie będzie ta jej „stajenka”, chciała po prostu zobaczyć nowego człowieka, któremu miała dać życie.
Kiedy zaczęła rodzić to, jak sama przyznała, pierwszy raz w życiu myślała nie o sobie, ale o dziecku. „żeby wszystko robić, jak trzeba, żeby się nie udusiło”. Wraz z narodzinami córki, zaczęła rodzić się Osiecka-matka. „Jeszcze nie jestem do szpiku kości Człowiekiem, który Ma Dziecko. Kładę się spać z obłądnymi matkowymi myślami: na przykład, że u nas w domu nie jest dość biało, że dziecko się zabrudzi, zakurzy. (...) Ale kiedy wreszcie uda mi się zasnąć, to sen zmywa to myślenie” – zapisała w notatniku. Potem patrzyła na swoją córkę, Agatkę, zawiniętą – pisała – jak biały święcony cukierek. I była nią zachwycona.



Agata Passent, fot. z archiwum autorki

Ciekawa człowieka

Dopiero kiedy w lutym 1973 roku Osiecka trafiła na porodówkę, to w jej rozmyślaniach – skrętnie notowanych w niebieskim kalendarzyku – częściej pojawiał się, zapewne zupełnie naturalnie, temat macierzyństwa. Przywołała tam postać Matki Boskiej, która dla niej „od początku jest przede wszystkim dziewczyną od porodu”:

„Jeszcze kiedy byłam małą, to w całej tej historii największe na mnie robiło wrażenie, że ona nie ma domu ani szpitala, tylko długó, długo nic, a potem tylko stajnię”. Osieckiej też było wszystko jedno, gdzie będzie ta jej „stajenka”, chciała po prostu zobaczyć nowego człowieka, któremu miała dać życie.

Bała się, że zwariuje

Niepublikowane wcześniej zapiski i listy Osieckiej z czasu ciąży i porodu zostały wydane w książce *Czekając na człowieka*. Agata Passent, czyli tytułowy człowiek – córka artystki – w wywiadzie podkreśliła, że dla jej matki macierzyństwo nie było najważniejsze, choć chciała, aby było ono niezwykłe. Na pierwszym miejscu pozostała jej twórczość. „Bała się, że to dziecko ją skolonizuje, jednak była matką, która pracowała umysłem. Bała się, że zwariuje przez to dziecko, że ta biologia ją odmieni” – stwierdziła Passent. „Nie była mamą, która porzuciła wszystko” – dodała.

» [Spotkanie z Agatą Passent odbędzie się 20 sierpnia o godz. 14.30 w na plaży obok Klubu Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

Dziki Zachód na Bliskim Wschodzie

⇒ [Julia Kopala](#)

Historia tego miejsca to fuzja snów i tradycji – życie na pustyni i w szklanych klimatyzowanych budynkach. To opowieść o spełnionych marzeniach i marzeniach, których nigdy nie zrealizowano. Anna Dudzińska w najnowszej książce *Dubaj szeroko* opisuje Zjednoczone Emiraty Arabskie, aby pokazać nam więcej niż tylko widok z najwyższego budynku świata.

„Dubaj mam i obiecuje. Zabiera, co chce, i daje też tylko tyle, ile chce” – czytamy już na początku reportażu. Dudzińska spędziła w Emiratach cztery lata, podczas których poznała smak pustyni, życie bogatych ekspatów i odwiedziła sokolarnię szejka. Dziennikarka prowadzi nas przez zawiłości tego skomplikowanego miejsca, w którym konserwatyzm zbiega się z nowoczesnością i rozmachem nieograniczonym żadnym budżetem, podsycającym nieustanną żądzą bycia „naj”. Poznajemy bohaterów mających okazję obserwować początki państwa, które wyrosło na pustyni, ludzi, których przodkowie jeździli na wielbłądach, oraz tych, którzy przybywają na ten współczesny Dziki Zachód, gdzie „wszystko jest możliwe”.

Przepaść między ekspatami a imigrantami

Dudzińska wiele miejsca poświęca analizie obecnego podziału społecznego Dubaju, w którym wyraźnie zarysowują się różnice pomiędzy garstką Emiraczyków, bogatych imigrantów-specjalistów, czyli ekspatów, oraz imigrantów ekonomicznych z Indii, Pakistanu czy Ugandy. Dzięki rozmowom i obserwacjom reporterka próbuje zrozumieć fenomen współczesnego Dubaju i szerzej Emiratów.

Co ciekawe, znaczną część książki poświęca historiom Polaków, którzy od lat mieszkają nad Zatoką. Spotyka na przykład zakochaną w emirackiej kulturze folkowej Annę, ambitnego projektanta Wojciecha czy katolickiego księdza Ksawerego. Każdy ma inną

”

Poznajemy bohaterów mających okazję obserwować początki państwa, które wyrosło na pustyni, ludzi, których przodkowie jeździli na wielbłądach, oraz tych, którzy przybywają na ten współczesny Dziki Zachód, gdzie „wszystko jest możliwe”.

motywację, ale wszyscy przyznają, że Dubaj jest miejscem niezwykłym. Jednocześnie autorka zabiera nas w świat ciasnych klitek, w których rezydują imigranci z Azji i Afryki. Wszystkie zarobione w Dubaju pieniądze wysyłają do domu i nieprzerwanie marzą o powrocie.

Kastowość współczesnego świata

Jak przyznaje autorka, starała się nie oceniać zbyt szybko tego miejsca ani się nim od razu nie zachwycać i jest to bez wątpienia jedna z największych wartości tej książki. Pokazuje nam miejsce wizjonerskie, w którym nie ma rzeczy niemożliwych, ale też gdzie różnice społeczne przypominają system kastowy. Atmosfera tradycji i niechęci poruszania tematów tabu wypełnia strony *Dubaju*, gdzie liczne próby rozmowy o niepewnej przyszłości po wyczerpaniu się złóż były momentalnie urywane, podobnie jak tematy *haram* – zakazane obyczajowo. To właśnie ukazuje nieoczywistości tego miejsca, gdzie cenzura i rodzina królewska wyznaczają granice tego, co możliwe. „Drzewo było jednak na tyle duże, że mieściło się w nim wiele ptaków, a i pod nim, w nikłym cieniu, mogły usadzić się inne” – to fragment z tradycyjnej arabskiej bajki *Dlaczego kury nie potrafią latać*, który cytuje dziennikarka. Być może jest to jedna z najtrafniejszych metafor współczesnego Dubaju. Reportaż Dudzińskiej jest książką dla tych, którzy wizytę i zdjęcia pod hotelem w Kształcie żagłówek mają już za sobą, jak również dla tych, którzy dopiero czują palące pustynne słońce. Może dzięki historiom spisany przez Annę Dudzińską zauważą inne oblicze tego miejsca, w którym bogate kobiety w abajach mkną przez największe centrum handlowe, dzierżąc eleganckie torby z najlepszych butików, i nie zauważają pracownicy ochrony z Ugandy, która wraca pod koniec dnia na swoje piętrowe łóżko, nad którym wiszą zdjęcia bliskich czekających na nią w domu.

» [Spotkanie z Anną Dudzińską odbędzie się 21 sierpnia o godz. 14.30 na plaży obok Klubu Atelier. Poprowadzi je Michał Nogaś.](#)

Historia choroby

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

O historii niepełnosprawności w czasach powojennych przeczytamy w pionierskiej monografii o polio Marcina Stasiaka.

Temat niepełnosprawności co pewien czas powraca, zazwyczaj w kontekście politycznym, do debaty publicznej. Tym razem w sposób pogłębiony podejmuje go Marcin Stasiak z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W monografii *Polio w Polsce 1945–1989. Studium z historii niepełnosprawności* opisuje doświadczenia niepełnosprawności w powojennej Polsce. Książka została w tym roku wyróżniona Nagrodą Historyczną „Polityki”.

Zapomniana choroba, czyli postęp medycyny

We wstępie książki autor zarysowuje historię polio, którą dziś uznaje się w Polsce za chorobę zapomnianą. Dzięki podjętym wysiłkom polio występuje sporadycznie jedynie w kilku krajach świata (w Polsce ostatnie zachorowanie odnotowano w 1984 roku). Epidemia choroby nazywanej wówczas Heinego-Medina na większą skalę wybuchła w 1951 roku, kiedy zachorowało na nią ponad trzy tysiące dzieci. Szczyt odnotowano w 1958 roku: ponad sześć tysięcy zachorowań. Powszechny strach wzbudzały skutki polio: mimo bardzo niskiej śmiertelności chory cierpiał na czasowy lub stały paraliż różnych partii mięśni narządu ruchu – nóg, tułowia lub rąk.

Groźne memento

Dziś polio pojawia się w dyskursie jedynie jako „groźne memento” – to przestroga przed lekceważącym stosunkiem do szczepień ochronnych. Polio jest przecież przykładem ostrej choroby zakaźnej układu nerwowego, stanowiącej poważne wyzwanie dla medycyny na całym świecie i skutecznie zwalczonej w procesie immunizacji w połowie lat 50. minionego stulecia. W dobie pandemii COVID-19 stanowi również argument w utarczkach z antyszczepionkowcami (ten temat porusza także Jacek Hugo-Bader w reportażu *Stróżnicy wolności*).

Niepełnosprawność fizyczna czy społeczna?

W publikacji *Polio w Polsce* Stasiak zakłada, że niepełnosprawność jest wytwarzana społecznie i kulturowo na bazie fizycznej niesprawności. Historyk stawia pytania o główne składniki dyskursu o niepełnosprawności w okresie PRL-u. Bada, jak przyjęte definicje wpływały na kształt życia codziennego tych, którzy w dzieciństwie przeszli polio, oraz opisuje postawy i działania osób z niepełnosprawnościami, co stanowi szczególnie cenną, bo uniwersalną część publikacji. Obierając pespektywę historii życia, tj. zestawiając indywidualne biografie konkretnych osób z działaniami państwa, strukturą społeczną i kontekstem historycznym, Stasiak nie tylko opowiada o przebiegu epidemii, ale także oddaje głos tym, którzy musieli i muszą mierzyć się z niepełnosprawnością.

» [Spotkanie z Marcinem Stasiakiem odbędzie się 21 sierpnia o godz. 16.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi je Wiesław Władyka.](#)

Podróż wędrowca do zmierzchu

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Choroba z widmem śmierci, nietrwałe relacje z bliskimi, rozczarowanie akademią, ageizm – to tylko niektóre z trudnych tematów, jakimi zainteresowała się Barbara Woźniak w książce *Niejedno. Nie są to wątki nowe, ale ich przenikanie się oraz autorskie ujęcie jak najbardziej stawiają je w nowym świetle.*

Niejednoznaczna strata

Czytaliśmy wiele książek będących zapisem historii choroby, migotania, odchodzenia i związanych z nimi emocjami. *Znikanie* Morskiej, *Rzeczy, których nie wyrzuciłem* Wichy, *Bezmatek* Marcinów, by wymienić te ostatnie i najgłośniejsze tytuły. Niby to wszystko znamy, Woźniak też je czytała, a jednak zdecydowała się na nowo pokazać oblicze zmagania się ze starością i nieodległym odejściem bliskiej osoby. Filozoficzne wykształcenie i gerontologia społeczna, będąca w kręgu jej zainteresowań, pozwoliły podjąć temat zarówno z indywidualnej, jak i szerszej społecznej perspektywy. W *Niejednym* połączyła umiejętności pisarskie z ugruntowaną wiedzą i optyką specjalistki. Powieściowa forma burzy dystans i angażuje, nie uciekając przy tym od doniosłych moralnie kwestii. Po lekturze zostały ze mną wymowne obrazy, jak na przykład wymagający gruntownego remontu dom rodzinny odzwierciedlający rozpad jego domowników. Nierozpakowane po przeprowadzce do ojca pudła książek odczytuję jako znak konieczności zawieszenia poprzedniego życia na kołku, tak jak godziny jazdy pociągiem zamiast wygodniejszej podróży samochodem, bo permanentne przemęczenie zamykało synowi oczy.

Etyka troski

Narrator, Szymon/Paweł, jak mówi do niego cierpiący na Alzheimera ojciec, jest wykładowcą i filozofem zajmującym się etyką troski. Szymon dysponuje więc aparatem pojęciowym do opowiedzenia o opiece nad ciężko chorym Henrykiem. Jego pozycja, zaplecze intelektualne i finansowe pozwalają przypuszczać, że osobom, które są tego pozbawione, niewspółmiernie trudniej wspierać bliskich w znikaniu. A jednak wysiłku Szymona, trudu godzenia w jednym życiu tylu obowiązków, nie boję się nazwać nadludzkim. To jeden z tych przypadków, Kiedy (samo) świadomość może być przekleństwem: czasem łatwiej jest nie wiedzieć, nie rozumieć.

Taka kreacja bohatera umieszcza w centrum kwestię powinności: moralnego, ale i prawnego, obyczajowego obowiązku opieki nad bliskimi. Szymon nosi w sobie ideały – ma wyobrażenie idealnego mentora przyszłych lekarzy oraz wyobrażenie idealnego syna. Na zajęciach zajmuje się etosami lekarza i pacjenta, bierze pod lupę relację między nimi, powiększając grupę badawczą dzięki licznym wizytom z ojcem u specjalistów. Pisząc w nurcie powieści kampusowej, Woźniak konfrontuje wyidealizowane figury z rzeczywistością: uczestnicy zajęć nie zamierzają tracić czasu na górnolotne wynurzenia, a zachowania chorego coraz trudniej odszyfrować. Nie brak



Barbara Woźniak, fot. z archiwum autorki

” *Szymon stworzony jest z książek, to literatura właśnie zakotwicza go w świecie i uspokaja.*

tu gorzkich konstatacji – studenci dzielą specjalizacje na lepsze i gorsze, czystsze i brudniejsze. Nietrudno ustalić, w której grupie znajduje się geriatra.

Dziury po słowach

„Zastanawiam się, czy ojciec, tracąc język, myśli jeszcze słowami. Obrazami? Dziurami po słowach? (...) Jeśli granice świata są granicami języka, to co wtedy, gdy językowi rozmywają się Kontury, oddaje znaczenie i przestaje działać?”. Narratora zajmuje też kwestia języka. W *Niejednym* liczne są nawiązania do Wittgensteina i skazane na niepowodzenie próby zwerbalizowania doświadczenia chorego i opiekuna. Ład i precyzja pojęciowa, tak trenowane podczas studiów filozoficznych, na nic zdają się Szymonowi. Henrykowi sypią się słowa: zapomina, przeinacza, tworzy niezrozumiałe ciągi, które syn stara się objąć umysłem. Wraz z postępem choroby ich komunikacja w coraz mniejszym stopniu bazuje na języku. W obawie o własną pamięć Szymon wciąż coś w myślach wylicza, sporządza kolejne listy, wydobywa z pamięci. To jedna walka. Drugą wykładowca toczy ze

studentami, niefrasobliwie upupiającymi osoby starsze. Woźniak wydaje werdykt: wszystko jest w języku, także stygmatyzacja i ageizm.

Gry słowne podejmowane są także przez autorkę. Lektura *Niejednego* jest jak wspólne przemierzanie labiryntu. Znajdujemy się w ogromnej bibliotece z regałami wypełnionymi filozofią, w tym etyką, literaturą najnowszą, nie tylko tą o śmierci. Jest też dział poświęcony eugenicie i Trzeciej Rzeszy (Szymon opracowuje fakultet na ten temat). Woźniak cytuje i parafrazuje m.in. Świetlickiego i Cohena, w zdaniach zaszywa tytuły, które stworzyły jej bohaterów. Szymon stworzony jest z książek, to literatura właśnie zakotwicza go w świecie i uspokaja. Woźniak stworzyła powieść o tym, że ktoś jest... ale go nie ma. O starości, o relacjach, o powinnościach. I o języku, który kształtuje rzeczywistość, a także o tym, co rozgrywa się poza nim. To świetnie rokujący debiut.

» [Spotkanie z Barbarą Woźniak odbędzie się 20 sierpnia o godz. 16.00 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Paulina Matochleb.](#)

Wszyscy bywamy podli

⇒ *Julia Kapoła*

Mężczyzna za kółkiem, rozpędzony samochód, na tylnych siedzeniach jego dzieci. Wypadek. Do tego zmarła żona w mieszkaniu i ludzie, którzy próbują rozwikłać tę zagadkę. Co z tego wyniknie?

„Zabawa polega na tym, żebyś ich oceniła” – mówi jeden z bohaterów książki. „To takie polskie. Wyciągnij pochopne wnioski. Kto zabił? Kto zaniedbał? Kto był nieodpowiedzialny?”.

Jazda bez trzymanki i ostry zakręt

Podłość to debiutancka powieść Olgi Mildyn, reporterki TVN24 oraz dziennikarki „Dużego Formatu”, na łamach którego w 2015 roku pojawił się spisany przez nią list do byłej premier Ewy Kopacz zatytułowany „Droga Pani Premier Ewo, wychowałam piętnaścioro dzieci, proszę o emeryturę”. Była to historia pani Grażyny, matki piętnaściorga dzieci, której za swoją wychowawczą pracę w Polsce nie należała się emerytura. Po publikacji tekstu premier Ewa Kopacz przyznała jej specjalne świadczenie, co – jak przyznaje Mildyn – było największym dowodem sprawczości pracy dziennikarskiej.

Dziennikarka w swojej pierwszej powieści ponownie pochyla się nad losem zwykłym ludzi. *Podłość* bez problemu mogłaby być historią dziennikarską. To opowieść o rodzinnej tragedii, która rozpoczyna się od wypadku samochodowego, w którym ginie ojciec z dwójką dzieci, a pracujący na miejscu zdarzenia policjanci mają przekazać wieści żonie mężczyzny. Pod wskazanym adresem zastają martwą kobietę w kałuży krwi. I tak zaczyna się huśtawka emocji i zwrotów akcji, w której główną rolę odgrywają: prokurator, dziennikarka, policjantka i sfrustrowany pracownik naukowy. Wszystkich potączy ta tragedia, przez którą odkrywają nieznanę dotąd sekrety swoich osobowości.

Podłość bierze się ze strachu

Inspiracją do napisania książki stał się artykuł przeczytany na portalu informacyjnym. Mildyn przyznaje, że informacja o wypadku drogowym, w którym zginęła rodzina, była impulsem do rozmyślań o tym, kim były ofiary, jaka była ich historia i co mogło się im przytrafić. To w efekcie dało początek jej powieści, która jest przede wszystkim historią o ludziach z różnych sfer i warstw społecznych. Zarówno ludzie sukcesu i tych żyjących na kredyt, tych szukających miłości i tych, którzy kochają za mocno. Wszyscy czegoś pragną i wszystkim czegoś brakuje. To opowieść o pozorach, pod którymi ukrywają się wszyscy, bez wyjątku. Bohaterowie, tak od siebie różni i wyjątkowo niejednoznaczni, ulegają słabościom i emocjom, którym często ulega każdy z nas. Na drodze do szczęścia, w pogoni za pieniędzmi czy za lepszym życiem.

Autorka książki, oprócz wiwisekcji ludzkiej psyche, bierze też pod lupę polską rzeczywistość. Polskę dwudziestoletnich taksówek, chwilówek, wyjazdów do pracy za granicę i życia od pierwszego do pierwszego. Mildyn tworzy obraz Polski nieciekawej, przynębiającej,



Olga Mildyn, fot. z archiwum autorki

jednak z historią, która wciąga i nie daje o sobie zapomnieć. Autorka poprzez rozbudowaną, nieśpieszną narrację pokazuje ludzkie emocje w obliczu kryzysu, a także obnaża powierzchowność i hipokryzję współczesnego świata. Co ciekawe, tytułowa podłość, jak przyznaje Mildyn, paradoksalnie może być też czułością. Podłość – jej zdaniem – może wynikać z lęku, który jest w nas. Warto więc z czułością zastanowić się, skąd ten lęk się bierze.

» [Spotkanie z Olgą Mildyn odbędzie się 21 sierpnia o godz. 16.00 w Księgarni Smak Słowa. Poprowadzi je Marta Perchuć-Burzyńska.](#)

Autorka książki, oprócz wiwisekcji ludzkiej psyche, bierze też pod lupę polską rzeczywistość. Polskę dwudziestoletnich taksówek, chwilówek, wyjazdów do pracy za granicę i życia od pierwszego do pierwszego.

Olśnienia i zadziwienia Brunona Schulza

⇒ *Ula Rybicka*

W tym roku obchodzimy zarówno okrągłą rocznicę urodzin, jak i tragicznej śmierci Brunona Schulza. Wybitny polski pisarz żydowskiego pochodzenia zostawił po sobie tak znaczące dziedzictwo, że niewątpliwie dla wielu pozostaje nie tylko ciągle żywy, lecz także – żywą inspiracją.

Polska proza poetycka ma tylko jednego mistrza i jest nim bez wątpienia pisarz z Drohobycza. Jego wykwintna i pełna metafor twórczość wyznaczyła standardy w kanonie prozy poetyckiej na dekady. *Sklepy cynamonowe* i *Sanatorium pod Klepsydrą* są w Kraju nad Wisłą nie tylko podziwiane, lecz wciąż są tu podejmowane próby ich interpretacji, klasyfikacji czy powiązania z życiem prywatnym Schulza. Skromny, cichy i zagadkowy artysta do dziś budzi ciekawość i inspiruje kolejne pokolenia pisarzy, którzy także chcą wieść życie „po znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień”.

Ścieżki wyobraźni

W debacie *Bruno Schulz – Serhij Żadan: drohobyckie ścieżki wyobraźni*, którą poprowadzi Grzegorz Gauden, wezmą udział dr Wiera Mieniok, dr hab. Stanisław Rosiek i Rafał Hetman. Dr Wiera Mieniok, która w Ukrainie kieruje Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym, prowadzi działania w rodzinnym mieście Schulza, by przybliżyć miejscowym dorobek pisarza, który nie jest szczególnie obecny w ukraińskiej świadomości literackiej. Dr hab. Stanisław Rosiek natomiast bada życie i twórczość pisarza, wskazując zarówno to, co wiemy o nim na pewno, jak i to, czego musimy się domyślać i doszukiwać w jego biografii. Rafał Hetman, autor książki *Izbica*, *Izbica* jest zafascynowany twórczością drohobyckiego mistrza słowa i szuka echa jego dzieł w utworach współczesnych pisarzy i reportażystów. Zapytany o inspiracje pisarzem, odpowiada: „Trudno mi ocenić, jak bardzo Schulz wpływa na współczesną literaturę polską. Wiem jednak na pewno, że nadal czerpie się z niego. Odkrywam wpływ Schulza na twórczość Olgi Tokarczuk, Julii Fiedorczuk czy Dominiki Słowik. Ba, nie muszę go odkrywać, bo pisarki same się do tego wpływu przyznają w wywiadach i na spotkaniach autorskich. Sam również, jako reporter, jestem Schulzem oczarowany i czerpię z jego twórczości. Kiedy piszę o rzeczywistości, staram się, jak on, dostrzec w opisywanych rzeczach, ludziach, zjawiskach nowy, ukryty na pierwszy rzut oka, wymiar. Próbuję odkrywać kolejne warstwy rzeczywistości, bo dzięki Schulzowi przestałem się zadowalać opisywaniem samej tylko powierzchowności. Zacząłem też szukać w podejmowanych tematach i opisywanych wątkach tej niezwykle interesującej dla reportera schulzowskiej migotliwości, czyli czegoś trudnego do uchwycenia, dwoistego, troistego, czegoś niejednoznacznego, czegoś wymykającego się ramom. Bez Schulza z pewnością inaczej patrzyłbym na pisanie reportażu”.

Nadbudowy z metafor

Proza poetycka żydowskiego artysty bez wątpienia wywarła wpływ nie tylko na polski reportaż, ale także na europejską poezję i prozę Kilku pokoleń twórców. Nieskrępowana wyobraźnia pisarza jest podziwiana i, nie miejmy złudzeń, także przez wielu naśladowana. Czy ktoś jednak dorówna mistrzowi z Drohobycza? I jak inspirują się jego twórczością pisarze ukraińscy? Wiemy, że autorem przekładu opowiadań Schulza na język ukraiński jest znany pisarz Jurij Andruchowycz, a prozą żydowskiego autora inspirował się także Serhij Żadan, zdobywca przyznawanego we Wrocławiu Angelusa. Być może nieskończone tropy literackie Schulza będą już na zawsze literackim labiryntem, jak to opisał w *Jesieni*: „Nie znajdując dosytu w rzeczywistości, tworzyłaś nadbudowy z metafor i figur poetyckich. Poruszałaś się w asocjacjach, w aluzjach, w imponderabiliach między rzeczami. Każda rzecz odsyłała do innej rzeczy, tamta powoływała się na dalszą i tak bez końca”.

» [Deбата odbędzie się 21 sierpnia o godz. 15.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi ją Grzegorz Gauden.](#)

” Nie znajdując dosytu w rzeczywistości, tworzyłaś nadbudowy z metafor i figur poetyckich.

Poruszałaś się w asocjacjach, w aluzjach, w imponderabiliach między rzeczami.

Każda rzecz odsyłała do innej rzeczy, tamta powoływała się na dalszą i tak bez końca.

Bruno Schulz, *Jesień*

Wiecznie żywy Oscar Wilde

⇒ *Aleksandra Suchecka*

Wszyscy możemy się dziś utożsamiać z Dorianem Grayem, bohaterem powieści Oscara Wilde’a – zakażeni wirusem narcyzmu boimy się starości, pogorszenia kondycji, wytykania palcami. W mediach społecznościowych kreujemy wildowskie portrety, prowadząc podwójny tryb życia – zwykły i upiękuszony.

Portret Doriana Graya jest dziś jednym z najbardziej poczytnych utworów XIX wieku. Powodów tej sławy można doszukiwać się w wielu aspektach dzieła – na przykład w gotyckości powieści, która cieszy się obecnie ogromnym zainteresowaniem. To także książka nowatorska, buntownicza, krytykująca kodeks moralny czasów wiktoriańskich. Ogromny wpływ na popularność utworu ma także autor, który jest jednym z najbardziej ekscentrycznych, wyjątkowych i niejednoznacznych przedstawicieli świata literackiego. W debacie o aktualności książki Wilde’a wystuchamy Christophera Morasha, Tomasza Stawiszyńskiego i Tomasza Wiśniewskiego.

Wieczna młodość

Wilde był dandysem, który z własnego życia postanowił uczynić dzieło sztuki; moralistą, którego nieludzkie prawo skazało na dwa lata więzienia „za uprawianie sodomii”; wielkim literatem, który w życiu napisał tylko jedną powieść. Jednak najważniejszym powodem popularności *Portretu Doriana Graya* wydaje się jego aktualność – to powieść poruszająca problem przyjaźni, miłości, zdrady czy alienacji, a także wywierania wpływu i kreacji wizerunku.

I want to be forever young – śpiewa od 1984 roku wokalista zespołu Alphaville, wszystkim znana jest historia poszukiwań Kamienia filozoficznego, także Faust z dramatu Goethego po podpisaniu paktu z Mefistofełsem postanowił niezwłocznie udać się na Kurację odmładzającą do czarownicy. Powieść Wilde’a stynie ze wspaniałego pomysłu opisania „podwójnego życia” głównego bohatera – wytwornego młodzieńca i ohydneho starca w jednej osobie. Taką właśnie cenę musiał zapłacić Dorian za pragnienie pozostania wiecznie młodym. Wildowski koncept nie straci na sile, dopóki nie przestaniemy obsesyjnie analizować swojego wyglądu, co w dobie Instagrama wydaje się nie wydarzyć nigdy.

Bycie sobą jest najzdrowsze

Według badania z zakresu psychiatrii „JAMA” – tygodnika wydawanego przez Amerykańskie Towarzystwo Medyczne – spędzanie powyżej trzech godzin dziennie w mediach społecznościowych powoduje wzrost ryzyka zachorowania na depresję lub nerwicę. Inne badania pokazują, że aż 61% brytyjskich dziewcząt w wieku od 11 do 21 lat twierdzi, że czuje potrzebę, aby wyglądać „idealnie” (kwestionariusz Girl’s Attitudes). Identyczną potrzebę odczuwał Dorian Gray – młodzieniec uwikłany w narzucony przez społeczeństwo kanon piękna i postępowania. Portret stworzony przez bohatera powieści



Historia została pierwszy raz opublikowana w 1890 roku

w „Lippincott’s Monthly Magazine”.

Wilde’a pełni podobną funkcję jak filtry, dzięki którym możemy wykreować swój wizerunek.

Cynizm i dwulicowość

Portret Doriana Graya jest powieścią o konsekwencjach prowadzenia podwójnego życia. Ten problem nie dotyczy jednak wyłącznie ludzi – świat jest zbudowany na dualizmie – to, co widzimy w mediach społecznościowych, filmach, polityce jest wygładzone i podawane w przyjemnej dla oka formie. Kapitalizm do perfekcji opracował strategię Doriana Graya i trzyma na strychu swój potwornie wykrzywiony, choć rzeczywisty portret. Dwulicowość współczesnego świata doprowadza często do absurdalnych zachowań, czego symbolem może być Jeff Bezos, który przyjechał rowerem na prywatny lot w kosmos, chcąc tym samym podkreślić swoje aktywne działania na rzecz ochrony środowiska. Najbardziej przynębiający jest jednak fakt, że gdy w powieści Wilde’a jeden z bohaterów odkrywa odrażający portret Doriana, przeżywa szok, jest zdruzgotany tym, co zobaczył – dziś jesteśmy pierwszymi w historii świadomymi świadkami Wielkiego Estetycznego Rozdźwięku, ale na nikim nie robi on wrażenia.

» [Deбата odbędzie się 20 sierpnia o godz. 15.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi ją Karolina Lewestam.](#)

Czy możliwe jest międzynarodowe siostrzeństwo?

⇒ [Julia Kapata](#)

Na potrzeby demonstracji na rzecz praw kobiet, czyli marszu na Waszyngton w 1989 roku, amerykańska artystka feministyczna Barbara Kruger stworzyła plakat *Your Body Is a Battleground*. Czy hasło „Twoje ciało to pole walki” jest nadal tak samo aktualne?

Plakat *Your Body Is a Battleground* na początku lat 90. został zaprezentowany w Warszawie w polskiej wersji językowej podczas wystawy w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski. Pojawienie się czarno-białego wizerunku kobiecej twarzy, wyraźnie przedzielonego na pół i zakrytego przez słynne hasło, wywołało w stolicy dyskusję na temat praw reprodukcyjnych i edukacji seksualnej.

Przyjrzyjmy się zatem zagadnieniu siostrzanej solidarności, która – pomimo rosnącej polaryzacji – daje kobietom siłę i nie pozwala zapomnieć o tym, że nie są same. Tak było chociażby podczas protestów Polek w 2020 roku przeciwko zaostreniu ustawy aborcyjnej, kiedy to kobiety na całym świecie wyszły na ulice w geście solidarności.

W debacie podczas festiwalu udział wezmą aktywistki, pisarki i artystki performansu – działaczki, które niestrudzenie pracują na rzecz ponadnarodowej solidarności i wzajemnej pomocy na przekór podziałom. Pierwszą z nich będzie Ailbhe Smyth, założycielka wydziału Women's Studies na Uniwersytecie w Dublinie i wieloletnia działaczka feministyczna zaangażowana również w aktywność na rzecz społeczności LGBTQ+. Odegrała kluczową rolę m.in. w kampanii na rzecz referendum w sprawie równości małżeńskiej w 2015 roku i była współkierowniczką zwycięskiej kampanii na rzecz ogólnokrajowego referendum aborcyjnego Together for Yes w 2018 roku. Wielokrotnie wypowiadała się na temat ewolucji, jaką przeżyła Irlandia na drodze ku bardziej liberalnemu i tolerancyjnemu społeczeństwu. Drugą gościnią debaty będzie Emilie Pine, autorka głośnej książki *O tym się nie mówi*, wykładowczyni wiedzy o dramacie współczesnym na Uniwersytecie w Dublinie. Publikowała jako naukowczyni i krytyczka literacka. Jej literacki debiut, napisane w formie diarystycznej eseje o przemocy i traumie, są przykładem pisarstwa, które nie boi się naruszać tabu i kontestować utartych

schematów. Trzecią panelistką będzie urodzona w Białorusi artystka i działaczka Jana Szostak, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Warszawie, która w swojej twórczości skupia się na aktywizacji społeczności poza obrębem świata sztuki. Jej aktywizm oddaje głos tym, którym ten głos został zabrany. Jeden z jej projektów przedstawiał propozycję zastąpienia słowa „uchodźca” terminem „nowak” i „nowaczka”. Zastąpiła przejmującym performansem *Minuta krzyku dla Białorusi*.

Zastanowimy się wspólnie nad możliwymi sojusznymi – jak walczyć o transnarodową solidarność w czasach polaryzacji społecznej i wzrostu ruchów populistycznych? Jak osobista forma, literacki i performerski gest szczerości napędzają feminizm w czasach po #metoo? Czego mogą nauczyć się od siebie różne pokolenia feministek? Debatę poprowadzi Natalia Sielewicz, kuratorka Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie, autorka tekstów i wystaw o tematyce feministycznej, m.in. *Farba znaczy krew. Kobieta, afekt i pragnienie we współczesnym malarstwie*.

» [Deбата odbędzie się 21 sierpnia o godz. 13.00 w Państwowej Galerii Sztuki. Poprowadzi ją Natalia Sielewicz.](#)

Przekład sztuki i sztuka przekładu

⇒ [Dominika Prais](#)

O tym, że o pracy tłumacza warto rozmawiać, przekonamy się podczas festiwalu już po raz kolejny. Tym razem zawiloci sztuki translatorskiej i rolę przekładów teatralnych zdemaskują trzy wybitne tłumaczki: Barbara Grzegorzewska, Agnieszka Lubomira Piotrowska i Małgorzata Semil.

W Sopocie tłumacze nie kryją się za przekładami. Pokazują twarz i opowiadają o swojej roli, aby pomóc nam lepiej zrozumieć literaturę i współczesny świat. W przypadku sztuk teatralnych ich zadanie jest o tyle wymagające, że nie zaczyna się ani nie kończy na etapie przekładania tekstu z jednego języka na drugi.

Ambasadorzy literaccy

Zanim tłumacz zapisze pierwsze zdanie utworu, zamienia się w uważnego tropiciela wyjątkowych talentów i wybitnych dzieł. To na jego barkach spoczywa kształtowanie teatralnej świadomości odbiorców i poszerzanie aktualnych tematów o międzynarodowy kontekst. W tym celu

baczenie wstępuje się w nastroje epoki i oczekiwania odbiorców. Jednocześnie wychodzi poza rodzimą kulturę, otwierając się na to, co jest najcenniejsze poza jej obrębem. Dzięki temu może zaproponować reżyserom sztuki najbardziej wartę uwagi w danym czasie, w których odbijają się gusta i świadomość współczesności.

Nie tylko reżyser jest demiurgiem

Gdy dzieło już się ukaże, trafi do czytelników i na teatralne deski, tłumacz nie może pozostawać w cieniu. Do niego należy zadanie popularyzowania sztuki i jej objaśnienie, aby jak najlepiej zadomowiła się w obcej kulturze. Niczym przewodnik zabiera czytelnika do nieznanego mu rzeczywistości i pomaga się z nią oswoić, odczytać zawarte w utworze przesłanie. Ma też obowiązek wobec reżyserów – musi dać im pewność, że wystawiają na scenie dzieło wybitne, istotne dla współczesnej kultury i jej odbiorców. Swoim nazwiskiem, Kunsztem, renomą gwarantuje jakość zarówno przekładu, jak i oryginału.

Sztuka, przekład i sztuka przekładu

Jak realizacja złożonej roli tłumacza przebiega w praktyce? Co jest niezbędne w jego zawodzie? Jakie strategie stanowią o specyfice przekładu sztuk teatralnych? O to zaproszone do debaty tłumaczki zapyta Michał Lachman – pracownik Zakładu Angielskiego Dramatu, Teatru i Filmu na Uniwersytecie Łódzkim, specjalista od współczesnego teatru i dramatu brytyjskiego oraz autor kilku przekładów.

» [Deбата odbędzie się 20 sierpnia o godz. 16.00 na Scenie Kameralnej Teatru Wybrzeże. Poprowadzi ją Michał Lachman.](#)

”

W Sopocie tłumacze nie kryją się za przekładami. Pokazują twarz i opowiadają o swojej roli.

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapata, Dominika Prais, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

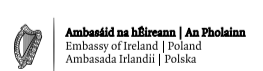
Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

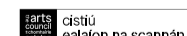
Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



partnerzy:



www.literackisopot.pl